# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 24 Lipca / 5 Sierpnia 1855 roku. № 204. Jutro Przemienienie Pańskie.
Wschód słoń. o god. 4 min. 29. — Zachód o g. 7 m. 41.


Najradośniejszy dzień Imienin NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARYI ALEXANDROWNY, obchodzony tu był wczoraj z jak największą uroczystością. W godzinach rannych, w świątyniach tutejszych rożnych wyznań, odbyły się solenne nabożeństwa, z błaganiem Najwyższego o zlewanie łask wszelkich na całą NAJJAŚNIEJSZĄ Familję. O godzinie 10 i pół z rana, JO. książe Warszawski, Jenerał Feldmarszałek Namiestnik Królestwa, przyjmował na pokojach zamkowych powinszowania od urzędników władz wszelkich, tak wojskowych jako i cywilnych, poczem z temiż udał się do kościoła katedralnego Sej Trójcy, gdzie odprawioną została liturgja święta, zakończona dziękczynnemi modłami, w czasie których zabrzmiały działa cytadeli Alexandrowskiéj. O godzinie 4téj z południa dany był świetny obiad, u JO. księcia Warszawskiego, na który najznakomitsze osoby były zaproszone. Wieczorem miasto całe rzęsiście oświetlone zostało.

*Z Petersburga, 16 (28) Lipca.*

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

I.

W uzupełnieniu telegraficznych depeszy z dnia 29 i 30 Czerwca, 2 i 4 Lipca, (11, 12, 14 i 16 Lipca) o postępie oblężniczych robót pod Sebastopolem, dajemy tu następujące szczegóły, powzięte z przedstawionego od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, perjodycznego dziennika od 28 Czerwca, po 5 Lipca (10 do 17 Lipca).

Przez cały ten przeciąg czasu nieprzyjaciel, ograniczając się zwyczajną kanonada i strzelaniem przez stucerników na całą Sebastopolską obronną linję kiedy niekiedy koncentrował natężony swój ogień przeciw niektórym jéj częściom i nocami rzucał bomby do miasta i portu. Strata garnizonu była umiarkowana.

Forteczna artylerja skutecznie przeciw-działała nieprzyjacielowi, zbijając jego dzieła, opóźniając, a miejscami całkiem wstrzymując jego podkopy. Roboty nasze około wzmacniania niektórych fortyfikacji i wewnętrznéj obrony Sebastopola, przyprowadzane były do końca, nie zważając na bliski karabinowy i kartaczowy ogień nieprzyjacielski.

Do tego ogólnego zdania sprawy jenerał-adjutant książe Gorczaków załącza uzupełniające szczegóły o najbardziéj uwagi godnych działaniach z obu stron.

28 Czerwca (10 Lipca). nieprzyjaciel w ciągu dnia utrzymywał natężoną kanonadę na bastion N. 3 i le wy front bastjonu Nr. 4. Te warownie dzielnie odpowiadały oblegającemu. Roboty jego zawierały się w zgrubianiu i pogłębianiu przekopów i łożamentów naprzeciw bastjonu Korniłowa.

29 Czerwca (11 Lipca). Z naszéj strony naprawiane były uszkodzenia na 3 i 4 bastjonie, urządzane nowe trawersy i blindaże. Nieprzyjaciel pracował w swoich kotlinach przed bastjonem Nr. 4, przedłużał przykop przed bastjonem Nr. 2, urządzał nowy łożament w kamieniarni po nad Dokowym parowem, i starał się dokończyć przykop przed bastjonami N. 5 Korniłowskim i na pochyłości Zielonego pagórka. Ogień warowni fortecznych stale przeszkadzał mu w tych robotach.

30 Czerwca (12 Lipca). Oblegający natężył kanonadę i w ciągu nocy rzucał mnóstwo bomb do fortów, do miasta i portu; oraz z podwójną pilnością pracował w najbliższych obronnéj linji podkopach, gdzie wystawił nowy łożament naprzeciw Korniłowskiego bastjonu i wyprowadził podkop ku bastjonowi Nr. 2 z Kilenbałki. Zauważano z fortecy, że do wszystkich nieprzyjacielskich baterji, a najwięcéj do téj, która stoi naprzeciw bastjonu Nr 4, znoszono wielkie ilości potrzeb artyleryjskich.

1 (13) Lipca. We dnie ogień przeciwnika był dość silny; w nocy, jak dawniéj rzucał on bomby i rozrywające race. Łożamenty oblegającego na lewem skrzydle przodowego przykopu naprzeciw kurhanu Małachowa były nieco powiększone, zgrubione i podwyższone, oraz na nowo zajęte, niegdyś nasze zawały przed 2 bastjonem, ogień fortecznych baterji był obrócony naprzeciw robotom nieprzyjacielskim w Kilen-bałce, przed bastjonem Nr. 1 i naprzeciw byłym redutom Selenginskiéj i Wołyńskiéj. Nadto utrzymywany był nieprzerywany ogień z bastjonów i baterji obronnéj linji do najbliższych przykopów przeciwników.

2 (14) Lipca nieprzyjaciel strzelał więcéj niż zwyczajnie, nie zrządzając wszakże znacznych uszkodzeń w naszych warowniach; po południu on szczególniéj natężał kanonadę na bastjon Nr. 4-ty; ale skoncentrowane działanie naszych baterji, zmusiło francuzką artyllerję do zamilczenia. Tegoż dnia dokonano trzy nieszkodliwe wybuchy z kotlin naprzeciw wystającego kąta bastjonu Nr. 4. Roboty oblegającego ograniczały się zgrubieniem ściany w przodowych podkopach.

W nocy na 3ci lipca trzy roty Siewskiego pieszego pułku, poprzedzane przez ochotników i kilku greckich wolenterów, pod wodzą majora Lwowa, uczyniły wycieczkę z bastjonu Korniłowa na kamieniarnie i na urządzany przy niéj nieprzyjacielski łożament. Mimo to że francuzi, zajmujący tę część przykopów, mieli przy sobie polową artyllerję, i działali kartaczami, rota nasza, jednozgodnem natarciem wyparła nieprzyjaciela wzięła mu trzech ludzi w niewolę i zniszczyła łożament.

3 (15) Lipca działowy ogień nieprzyjaciela był od czasu do czasu silniejszy niż w dniach poprzedzających; wieczorem i w nocy kanonada bardzo się natężyła, przyczem ogromna ilość pocisków była rzucana do fortów i do miasta. Szczególnych robót u przeciwnika nie zauważano.

4 (16) Lipca dość silny ogień był przez nieprzyjaciela skoncentrowany na bastjony Nr. 1, 2 i 3 i baterję Nikonowa. Z naszéj strony część forteczniéj artyllerji, kierowana przez jenerał-majora Scheidemana, zdołała wysadzić na powietrze skład prochu za Chersonezem. O 11 godzinie wieczorem zapuściliśmy z minowych galerji przed bastjonem Nr. 4-ty skuteczny kamuflet, około północy ochotnicy, zajmujący łańcuch na przodzie 2-go bastjonu, wpadli pod wodzą kapitana Kremenczugskiego pułku strzelców Gorlinowa na łożamenty zajęte przez nieprzyjaciela w nocy na 2 (14) Lipca i zmusili francuzów śpiesznie odstąpić od tylnych jego przykopów, zkąd był przez nich wszczęty gęsty ogień ręczny. Nie zważając na to dzielni ochotnicy naśi, zniszczywszy część łożamentów, i pojmawszy dwóch ludzi do niewoli, wrócili do fortów. (*Inw. Ruski*).

Od lewego naszego skrzydła donoszą, że 28 Czerwca (10 Lipca), nieprzyjacielska jazda, w liczbie 10 szwadronów zjawiła się pod wsią Sawatki. Część wojsk nieprzyjaciela legła obozem pod wsią Bajdary, a kilka szwadronów podeszło ku Baga. 29 Czerwca (11 Lipca), ta jazda i kolumny piechoty skierowały się z Bajdar do Urkusta, gdzie wszedłszy na górę, znowu spuściły się ku wąwozowi wsi Kukluez.

O świcie 2 (14) Lipca, nieprzyjaciel, w liczbie 4 szwadronów, mając łańcuch sztucerników, wspieranych przez dwie roty, wyszedł z Bajdarskiéj doliny, pomknął się ku wsi Uzeńbaszik. Za jazdą szły 2 batatjony piechoty, kozacka pikieta, stojąca na przechyle, cofnęła się ostrzeliwając ku swojéj rezerwie, a nieprzyjaciel, doszedłszy do ogrodów Uzeńbaszickich i przestawszy tam czas jakiś, odstąpił ku swemu obozowi. Podczas wymiany tam ręcznych strzałów, raniono nam 4 kozaków.

3 (15) Lipca, dokonany był przez nas, w celu rozpoznania nieprzyjacielskiego rozmieszczenia na Bajdarskiéj dolinie, i obejrzenia dróg do tego miejsca prowadzących, rekonesans: kozacy wspierani przez dragonów, podeszli do wsi Urkusta i Uzeńbaszik. Przeciwnik zajmujący trzema szwadronami Urkusta i Baga, odstąpił ku swemu obozowi na lewym brzegu rzeczki Czernaja, gdzie było, jak na oko sądzić można od 4 do 5,000 piechoty i jazdy, a 4 (16) Lipca znowu zajął dwie wsi wspomniane. (*Inwalid Ruski*).

---

## DORAŹNY SĄD MAŁŻEŃSKI.

### RAMOTKA.

Przez

*Autora Kłopotów Starego Komendanta.*

*(Ciąg dalszy).*

— Dla jakiejże osoby? spytała panna.

— Ma się rozumieć dla baby...

— Wiém o tem że nie dla dziada, tylko czy dla staréj, młodéj... mężatki...

— Skoro dla baby mówię, to nie dla takiéj jagódki jak waćpanna.

— Ale czy wysokiéj, niskiéj?

— Tak, nie bardzo wysokiéj, ale też i nie niskiéj; oto tego co ja wzrostu.

— No to dla małéj.

— Nie zupełnie moja panienko dobrodziéjko.. przecież ja znów nie tak mały.

Dziewczęta parsknęły śmiechem, a jedna z nich znów spytała:

— Z jakiemże ubraniem?

— Ot to i w tem sęk a w sęku dziura, odrzekł drapiąc się po głowie pan Mateusz. Mówiłać ona mi to wprawdzie jak, ale ja nie pamiętam, kartki nie ma: więc niech to tam będzie coś wysokiego z różnemi piórami, facecjami, szykanami, ot tak... tak... dokończył pokazując kulistość rękoma.

— Nie wiem o co idzie, przemówiła śmiejąc się dziewczyna, my tu takich nie robimy.

— To upadam do nóżek moim pannom dobrodziéjkom, upadam, poszukam gdzie indziéj!

I wyszedł zagniewany że tu poważono się naśmiewać z jego małego wzrostu. Zaledwie postąpił kilka kroków, patrzy, zbliża się doń jakiś obywatel dobrego wzrosty i tuszy. Twarz znajoma, ale kto to jest przypomnieć sobie nie może. Wtem nadeszli nad siebie, a że i tamten widać go poznał, więc dalejże uściski serdeczne: „a jak się pan dobrodziéj miewa? a pan dobrodziéj, a żona zdrowa? a dzieci zdrowe? co tu pan dobrodziéj porabia?“ słowem wziąwszy się pod ręce z najszczerszą radością, suwają po trotoarze. Nareszcie po zwykłych przywitaniach, pan Mateusz jeszcze nie mogąc sobie przypomnieć nazwiska spotkanego przyjaciela, zapytuje:

— A jakże się tam miewa nasz poczciwy Chudzyński.

— Jaki Chudzyński? nie znam.

— A ten, ten, z pod Wielunia.

— Ja tam nigdy nie byłem pod Wieluniem, i nie wiem o kogo pan pytasz, odpowiada obywatel spoglądając uważnie na pana Mateusza. Może to pomyłka jaka, dodaje wachając się i wysuwa rękę z pod jego ręki.

— A! przepraszam pana dobrodzieja, ale bo ja nie wiem czy pan dobrodziéj jesteś sam pan dobrodziéj, czy brat pana dobrodzieja? bo takie podob...

— Brat pana dobrodzieja, odpowiada zadziwiony obywatel.

— Ale przepraszam najmocniéj, bo ja myślałem...

— Ale z kimże ja mam honor mówienia? zapytuje obywatel.

— Jestem Mateusz Beczulski do usług pana dobrodzieja.

— A ja Klemens Fajkowski.

— Aaaa... rychtyk, rychtyk! — krzyknął uradowany Mateusz. — O! Fajkowski brat, brat, ale proszę osobliwość, jakie podobieństwo... A toż ja sąsiaduję z panem Antonim bratem, ale żeśmy się od czterech lat nie widzieli... no no... patrzajcie patrzajcie państwo, kropla w kroplę...

— A i pan dobrodziéj — przerwał mu Fajkowski, tyle mi przypomina dawnego kolegę ze szkół, że to dali Bóg jak on sam.

— No, odzywa się pan Mateusz, skoro my się już poznali wzajemnie, to nie zawadzi i daléj się gniewać i gdybyś pan dobrodziéj kiedy zajrzał w naszą okolicę, to proszę, bardzo proszę...

W przedstawionym wraz z perjodycznym dziennikiem doniesieniu, zawierają się dalsze wiadomości o działaniach nieprzyjaciela przeciw Geniczeskowi od 22 do 27 Czerwca (4 do 9 Lipca).

Z rana, 22 Czerwca (4 Lipca), przyszedł do Geniczeska statek parowy francuski i wraz z kanonjerską szalupą wszczął silny ogień do miasta, który trwał od godziny 10 rano do godziny 2éj po południu. Ku wieczorowi dnia tegoż przyłączyła się do nich jeszcze korweta. W nocy te statki nie strzelały, ale 25 Czerwca (7 Lipca) o godzinie wpół do 4éj, zaczęły bombardować miasto, celując szczególniéj do budynków, gdzie mieściła się warta tudzież do rezerwy, rozmieszczonéj na zjeździe do przystani. O południu ukazała się na morzu, o 10 wiorst od Geniczeska, śrubowa fregata. Za danym przez nią sygnałem, statek parowy i korweta, zaprzestawszy strzelania, przyłączyły się do niéj i wszystkie trzy, około 3éj godziny po południu, zniknęły z oczu, zostawiwszy przed miastem jednę tylko łódkę, która we dnie nie strzelała, w nocy zaś puszczono z niéj kilka rac i bombę, która zerwała linę na promie. W ciągu bombardowania nie ponieśliśmy straty, wojska zostawały w mieście i przewóz pozostałych na tamtéj stronie ciaśniny podwód z solą odbywał się każdéj nocy pomyślnie.

24 Czerwca (6 Lipca) o 3éj po południu, zjawiła się na morzu eskadra, kierująca się do miasta i złożona z dwóch fregat śrubowych, 2 statków parowych, 2 śrubowych brygów i 3 parowych bracerów (małe statki z wojskami do wylądowania, czyli desantem), dowodzący w Geniczesku książę Łobanow rozkazał wojskom które zajmowały miasto, przejść na pozycję ku brzegowi ciaśniny a 5 Azowskim barkasom stanąć naprzeciw wejścia z ciaśniny do Siwaszu.

Wieczorem 24 Czerwca (6 Lipca) do kanonjerskiéj szalupy która już stała przed Geniczeskiem, przyłączyły się jeszcze dwie, zbrojne w działa wielkiego kalibru. Reszta eskadry uszykowała się w linję o wiorst 10 od miasta, zająwszy przestrzeń od Strzałki do Biriuczewskiéj wyspy. Wszystko to dawało powód księciu Łobanów do wnioskowania, że nieprzyjaciel zamierza wylądować, albo przedrzeć się przez ciaśninę do Czongary. Przez cały następujący dzień 25 Czerwca (7 Lipca) dwie kanonjerskie szalupy i francuski statek parowy silnie ostrzeliwały Geniczesk, zwracając szczególniéj strzały na najlepsze miejskie zabudowania. Wyraźnie nieprzyjaciel na nic się jeszcze nie odważał, bowiem dotąd podchodziło ku miastu nie więcéj nad dwa lub trzy statki, liczba zaś ich w eskadrze, stojącéj w oddaleniu, zmieniała się po razy kilka na dzień.

W nocy na 27 Czerwca (9 Lipca) kanonjerskie szalupy i statek parowy wszczęły natężone bombardowanie; kule i bomby padały w słobodce, w któréj stały wojska. O południu 27, jedna z łódek kanonjerskich popłynęła wzdłuż brzegu na którym zabudowana słobodka i doszedłszy do przyległéj zamykającego Geniczesk zatokę, zawróciła się, rzuciwszy na ślepo bombę, któréj czerepami raniony został żołnierz 6 rezerwowego batalijonu Moskiewskiego pieszego pułku.

O godzinie 9éj wieczorem książę Łobanow-Rostowski odebrał doniesienie, że nieprzyjacielska łódź podchodziła do brzegu naprzeciw słobodki, według wszelkiego podobieństwa dla zapalenia jéj, ale ogień łańcucha, wspieranego przez kozaków i piechotę, zatrzymał łódź o kroków sto od brzegu i zmusił ją do powrotu. Wtedy szalupy kanonjerskie wszczęły żwawy ogień, trwający godzin 3 i przez całą noc rzucały race, które sprawiły kilka nieprzedstawiających niebezpieczeństwa pożarów. Tymczasem inne nieprzyjacielskie statki zajmowały się niszczeniem nadbrzeżnych futorów i rybnych przystani na Biriuczeskiéj wyspie.

Dla wzmocnienia oddziału, zajmującego Geniczesk, jenerał-adjutant książę Gorczaków uznał koniecznością, ściągnąć tam znaczniejsze siły, powierzywszy zwierzchnictwo nad niemi jenerał-porucznikowi Ryżow. Do tego oddziału przyłączone zostały komendy Azowskich kozaków, pod wodzą znanego z odwagi i nieustraszoności na morzu, pułkownika Azowskiego wojska kozaków Barachowicza. *(Inwalid Ruski).*

W zakończeniu należy dodać, że nieprzyjacielskie statki parowe, które się ukazały 21 Czerwca (3 Lipca) przed Berdiańskiem, pozostały tam około doby i potem poszły ku Kerczowi, nie zrządziwszy w pomienionem mieście żadnéj nowéj szkody. *(Inw. Ruski).*

II.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, telegraficzną depeszą, wysłaną z Sebastopola 11 (23) Lipca o godzinie 6éj po południu, donosi:

»Natężające się od czasu do czasu, szczególniéj nocami bombardowanie, nie ustaje. Wczoraj oblegający wysadził przed 4 bastjonem dwie miny, lecz szkody zrządził nam bardzo mało; z naszéj strony zadaliśmy mu skuteczny kamuflet.

»Na innych punktach Krymskiego półwyspu nic nowego nie zaszło.« *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Dowodzący wojskami w Finlandji rozmieszczonemi, jenerał-adjutant Berg, doniósł, że 8 (20) Lipca ukazały się przed Fridrichsham Angielskie: fregata, statek parowy, korweta i szalupa kanonjerska, które 9 (21) t. m. o godzinie 10 rano, uszykowawszy się w linję, wszczęły nieprzerywaną kanonadę do nadbrzeżnych baterji naszych; ale przywitane silnym artylerjyskim i sztucerowym ogniem, zmuszone były odstąpić po dwugodzinnym boju.

Donosząc o tém jenerał-adjutant Berg zaświadcza o trafności rozporządzeń dowodzącego w Fridrichsham podpułkownika Tawastszerna, również o męstwie artylerji i strzelców, którzy działali przeciw nieprzyjacielowi. *(Inwalid Ruski).*

# WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 18 i 21 Czerwca, oraz 1 Lipca, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami: orderu Séj Anny klasy 1éj: szef sztabu oddzielnego korpusu Syberyjskiego, jenerał-lejtnant Jakowlew 2gi; oraz orderu Śgo Stanisława klasy 1éj: dowodzący brygadami rezerwowemi 2éj dywizji dragonów, jenerał-major Stawicki, i rzeczywisty radca stanu, w godności szambelana, opiekun honorowy Muchanow.

— *Inwalid Ruski* donosi, że w dniu 5 (17) lipca r. b. rozstała się z tem życiem w Moskwie, rzeczywista radczyni stanu, Natalja, córka Alex. Muchanowa. Była to sędziwa matka JWgo rzeczywistego radcy stanu, kuratora okręgu naukowego Warszawskiego.

— Do księgarni S. Orgelbranda, przy ulicy Miodowéj Nr 496, nadeszły następujące nowości: Syrokomla Władysław „Chatka w lesie,“ dziwactwo dramatyczne, w 5 ustępach, Wilno, rs. 1, opr. w papier, z winietą, rs. 1 kop. 10. „Baka odrodzony. Uwagi o śmierci niechybnéj,“ przez X. Bakę, z przedmowami: R. Korsaka i L. Borowskiego, na nowo z jedną jeszcze przedmową i znalezionemi skryptami po X. Bace wydane, z ryciną, rs. 1 kop. 20. Cieszkowski Henryk „Postępowi,“ powieść, rs. 1 kop. 20. Wilczek Józef „Rocznik II kazań na święta uroczyste całego roku,“ rs. 1 kop. sr. 65.

— Wyszedł z druku Ner 25 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Szokalski. O patrzeniu, czyli o macaniu okiem, w stanie zdrowia i choroby. List czternasty. — E. Miłosz. Leczenie parchów (porrigo favus). O cierpieniach nerwowych macicy. — Łuczkiewicz. Kronika zagraniczna. Natanson. Leczenie wrzodów goleniowych wapnem. Statystyka powszechna. — Posiedzenie towarzystwa lekarskiego z dnia 5 czerwca 1855 r. — Postęp cholery w r. b. — Odcinek. — Natanson. Znaczenie cukru w przemianie materji organizmu. — Wybór organu wydzielającego przez niektóre substancje. — Nowe dzieła. — Uwiadomienie.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 39, wyzdrowiało 21, umarło 18, pozostaje chorych 147.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

Czytamy w *Neue Preussische Zeitung* artykuł z nadpisem *Zur Situation.*

Znacznie pierwéj nim mocarstwa Zachodnie rozpoczęły swoję fatalną wyprawę do Taurydy, mówiono tu o wielkiem zamięszaniu, jakie kwestja turecka na naszą ziemię sprowadziła.

W następstwie rzecz się nie poprawiła, owszem można przypuścić, jakby współubieganie się wielu europejskich polityków, kto z nich swoję ojczyznę w większy kłopot wprowadzi.

Spojrzyjmy najprzód na Turcję, która zasługuje na pierwsze miejsce, jako główne państwo wojujące, do którego inne tylko się przyłączyły. Wprawdzie te inne wzięły na siebie główne kierowanie i szczęśliwie do tego doprowadziły, że Turcja jest już tylko jeograficznem wyobrażeniem. O stanie politycznym mówić byłoby zbytnią śmiałością, objawia on się jedynie w zaciąganiu długów; ale to właśnie kryterjum teraźniejszych państw, odda wyższą porzę najzupełniéj w ręce i pod jarzmo poręczających mocarstw.

Położenie Anglji nie pozwala zaprawdę kierującym nią mężom stanu, dumnemi być ze swoich czynów. Przedewszystkiem wiara w jéj militarną ważność została głęboko wstrząśnioną i to nie bez słusznych powodów. Jakże smutną rolę odegrała marynarka, ta dawna chluba ludu angielskiego o to na dwóch teatrach wojny? Wszędzie gdzie tylko opór był możliwy, odparta, ograniczyła się ona na przedsięwzięciach, za które raczéj rumienić się niż chlubić przystoi. Pod względem operacji lądowych, ambicja ludu angiel-

---

— Właśnie też dziś mam jechać do brata kurjerką.

— A to na co! Ja przyjechałem swemi końmi, zabiorę pana dobrodzieja, odeszlę i basta. No, co, zgoda?

— Bardzo dziękuję, bardzo, tylko że ja tu będę miał trochę pakuneczków; ot myślę i żonie brata kupić jaki czepek...

— Wybornie! doskonale! i ja też także mam kupić kapelusz; pójdźmy tedy razem, to jakoś łatwiéj pójdzie, bo oto i konotatkę zgubiłem... więc sobie poradzimy.

I wziąwszy się pod ręce jakby odwieczni przyjaciele, zamówili sprawunki radząc wspólnie, a potem pan Fajkowski zaproponował przekąskę, pan Mateusz choć miące domowe zapasy, jakoś nie odrzucił, więc wypili jednę węgrzyna, przyszła ochota na drugą; a żeby nie być mniéj grzecznym, pan Mateusz z wielkiemi całusami i wynurzeniami zaproponował znowu dwie i obiadek, słowem do południa ululali się porządnie, nic oprócz kapelusza nie zamówiwszy, bo nasz dobry Mateusz nie mając innego funduszu, odpruł kieszeń, i tłumacząc sobie jak mogąc, że i w miasteczku tego samego dostanie taniéj może, że to nie warto wozić z sobą takiéj drobnostki, puścił całą kwotkę z nowo odkrytym przyjacielem.

O piątéj, przyniesiono z magazynu pudełka, konie się wystały, więc dalejże do domu. Uszczęśliwiony pan Mateusz z tak miłego towarzysza i chcąc się dawnym zwyczajem pochwalić z końmi, kazał jechać dość prędko, nie zważając że to dobrze się już pograły; a w miarę jak drogi ubywało, różowy humor obydwóch się powiększał, do czego przyczyniły się bardzo dwie butelki zapomnianego wczoraj wiśniaku.

III.

Może była już druga po północy, gdy nasi przyjaciele zajechali przed wrota Nowego Folwarku. — Pan Mateusz obaczywszy swoję siedzibę, jakoś się od razu wytrzeźwił, i dalejże w lamenta, że prócz kapelusza, którego i nie widział jeszcze, innych nie porobił sprawunków. Kolega spał najsmaczniéj w siedzeniu, więc kazawszy Pawełkowi pukać bardzo ostrożnie i cicho, żeby jéjmości nie zbudzić, sam westchnął boleśnie szepcąc:

— Zmyje też głowę dobrodziéjka jutro, — oh zmyje!

Nareszcie po półgodzinnem czekaniu, Hanka otworzyła bramę, i bryczka cichutko wtoczyła się w dziedziniec. Pan Mateusz chodząc prawie na palcach, rozbudził przyjaciela, zabrał pudełka i kazawszy bryczkę jak jest zostawić na podwórzu, wprowadził go drzwiami wprost do swego pokoiku. Tu po krótkich jeszcze a serdecznych przywitaniach, i zapewnieniu dozgonnéj przyjaźni, pan Mateusz z wielką attencją ułożył go na swojem łóżku, sam zaś jako gospodarz, przycupnął gdzieś na sofie i po chwili, zabrzmiał chrapliwy a różnotonny duet naszych pomęczonych przyjaciół.

Już to najoczywiściéj nieszczęście mieć chciało, że Pawełek nie idąc za przykładem jegomości, za zbyt hałaśliwie oznajmił całéj kuchni swoje przybycie, pukając przeraźliwie nowemi butami i szeleszcząc uprzężą, tak że pani Mateuszowa, któréj pokoik sąsiadował z kuchnią, zmuszoną była się przebudzić.

— A kto to? czy nie pan?! — zapytała Hanki.

— Tak, jegomość przyjechał, — ale już śpi, bo świeca zgaszona,

— A nie uważałaś? pudełko przywiózł jakie?

— Było ta pono, bo znosili i znosili...

— Wstać czy nie wstać, myślała przez chwilkę pani Mateuszowa przecierając oczy. Biedny ojczyk zmęczony, zdrożony, dać mu pokój.

*(Dokończenie nastąpi.)*

skiego doznała jeszcze większego upokorzenia, że Francja prawie wyłącznie prowadzi wojnę, a Anglja tylko przy niéj a raczéj za nią się snuje, w niskiem znaczeniu wojsk posiłkowych, a to nawet kosztem stanu obrony własnego kraju, bo obecnie znajdująca się na Krymskim półwyspie piechota, stanowi prawie wszystko czém w tym rodzaju broni rozporządzać można było. Niepodobieństwem zdaje się wystawienia drugiego aby jakiego korpusu wojska, bo ciągłe werbunki zaledwie wystarczają na zapełnienie codziennych ubytków.

Również zewnętrzne stosunki Wielkiéj Brytanji nie przedstawiają się bynajmniéj w pomyślnem świetle. Ogromne wydatki wojenne i konieczne ich skutki, pożyczki i podatki, nie stanowią tu najgłówniejszego przedmiotu, bo bogaty ten kraj znieść je może, ale mówimy tu o ogólnie chwiejącéj się wierze w dzielność całéj rządowéj i parlamentarnéj maszynerji. Wspominać tu co o czynach gabinetu od początku walki, byłoby czystą stratą czasu, a reprezentacja narodu zaledwie także zasługuje na kilka słów. Możeż być co smutniejszego jak zachowanie się lorda Russell i lorda Palmerston przy ostatnich rosprawach? Owszem! oto zachowanie się szlachetnych członków Izby niższéj, którzy tak niegodne widowisko spokojnie przyjmują, z obawy, że w razie rozwiązania Izby, możeby nie zostali na nowo wybrani.

Korzystniejszem daleko jest położenie polityczne Francji, naturalnie wziąwszy za zasadę znane zdanie Ludwika XIV: *L'Etat c'est moi.* Nie spętany ani przez Izby, ani przez prasę (Francuzi zostali najwięcéj w tem właśnie ukarani, czem najwięcéj grzeszyli), naczelnik państwa postępuje według swoich widoków, do czego mu tymczasowo przynajmniéj nie zabraknie ani pieniędzy ani ludzi. Mniéj świetnie przedstawia się pozycja militarna, bo obok pochlebnéj okoliczności kierowania wojną, zachodzi pytanie, czy ona jest odpowiednią celowi. Prócz tego dodać należy, że znajdująca się we Francji piechota już tylko kilka tysięcy dawnych żołnierzy liczyć może, w skutku znacznych posiłków, jakie z samych wysłużonych żołnierzy złożone, do Krymu wysyła. Pośrednio sam rząd daje to do zrozumienia, przez podwyższenie korzyści jakie ofiarowane są przyjmującym nadal służbę. Wiemy wprawdzie że rekrut francuski w daleko krótszym czasie niż jakikolwiek inny staje się dość zdatnym do boju; wiemy jednak także, że armja zaimprowizowana nie może być imponującą. Już dawniéj, kiedy stosunki były nieco pomyślniejsze, dekret nakazujący utworzenie armji północnéj u wszystkich rzecz znających obudzał tylko uśmiech, a dziś zapowiadanie nowych obozów, nawet u najprostszych ludzi wywołałoby takie same wrażenie.

Najdotykalniéj pokazuje się zamięszanie polityczne w państwie sardyńskiem. Nie wiedząc na co i po co wzięło ono udział w walce, która jego finansom i tak już uciśnionym, może zadać cios śmiertelny, a dostarczony kontyngens niezawodnie w krótkim czasie do szczętu pochłonie. Dotychczas wojsko sardyńskie w Krymie ani jednego ładunku nie wystrzeliło, a jednak do 29 czerwca straciła już 69 oficerów przez choroby: według zwykłego zatem stosunku cyfr, musiało przynajmniéj 2,000 żołnierzy z 15-tysiącznego korpusu ubyć tym samym sposobem. I przy takich ofiarach nie było w mowie tronowéj francuskiéj ani jednego wyrazu pochwały! Naturalnie upomniano się o to, a ponieważ na szczęście umarł właśnie jeden jenerał sardyński, przeto *Moniteur* korzystał z téj sposobności, aby zaniedbanie to pompatycznym artykułem wynagrodzić. Szkoda że nie w części urzędowéj, mimo to jednak Turyn jakoś weselszy, a przynajmniéj próżniacy, na których tam tak dobrze jak i gdzieindziéj nie zbywa. (*Neue Pr. Zeitung*).

## AMERYKA.

Statek pocztowy *Solent* przywiózł do Europy wiadomości z Ameryki południowéj, które nie są bez interesu.

Nieporozumienia między Paragwajem i Brazylją nie są bynajmniéj załatwione. Wiadomo że trzy kwestje groziły zakłóceniem pokoju między temi dwoma państwami. Obraza wyrządzona przez prezydenta Lopez, synowca sławnego doktora Francia, panu Leal, sprawującemu interesa Brazylji; wzajemne pretensje względem praw do posiadłości niezmiernych gruntów znajdujących się na wspólnéj granicy tych dwóch państw, i nakoniec przeszkody jakie Paragwaj stawił wolnéj żegludze na niektórych wspólnych rzekach.

Admirał Pedro Ferreira, minister marynarki rządu Brazylijskiego, udał się z silną eskadrą w górę rzeki La Plata, i schodzącéj się z nią rzeki Paragway, aż do miasta Wniebowzięcia, stolicy Paragwaju. Przybywszy na miejsce przeznaczenia, wszedł w negocjacje, nie potrzebując uciec się do użycia broni; ale jego przeciwnik przychyliwszy się do udzielenia zadość uczynienia honorowego za ubliżenie fladze brazylijskiéj, znalazł środki przeciągnięcia narad aż do chwili, kiedy wody w rzekach opadły. Wtedy admirał ujrzał się w konieczności odpłynienia w dół rzeki z traktatem nieuzupełnionym i otrzymawszy zadość uczynienie tylko co do jednego punktu. Rozwiązanie dwóch innych punktów zostało w rzeczywistości odroczone, ponieważ Paragwaj przychylił się do podpisania traktatu wolnéj żeglugi, ale poddając wprowadzenie w wykonanie warunków przyjętych, ostatecznemu porozumieniu, które w kwestji granicy oznaczone zostało na jednoroczny termin.

Skutkiem téj klauzuli jest, że jeśliby się nie zgodzono co do kwestji granicznéj, traktat względem żeglugi nie wszedłby w wykonanie. Tymczasem nie zdaje się żeby porozumienie się względem kontrowersu granicznego było w zamiarze rządu Paragwaju. Wierny tradycji swego fundatora, odpowiedział on na projekt brazylijski subtelnościami dyplomatycznemi względem pochodzenia prawa do posiadania spornego gruntu i zaproponował ogłoszenie neutralności tegoż gruntu; to jest aby go pozostawiono jako pustynię, z wzbronieniem wszelkiéj kolonizacji. Byłoby to nieprzebytą zaporą między granicą Paragwaju i sąsiednim krajem.

Traktat ten przedłożony Izbom brazylijskim w chwili rostrząsania adresu, pociągnął za sobą dymisję ministra marynarki, z rozkazem aby się stawił przed Izbami dla zdania sprawy ze swego postępowania. Innemu oficerowi powierzono dowództwo eskadry. Rosprawy w tym przedmiocie były bardzo żywe i trwały dwanaście dni; najznakomitsi mówcy Izb wzięli w nich udział. Jednakże pomimo wysileń opozycji, która korzystając z téj sposobności, chciała zwalić gabinet, większość nie chciała czynić takowy solidarnym za błędy jego ajenta i utrzymała wotowany już poprzednio paragraf adresu, wynurzający nadzieję bliskiego pomyślnego ukończenia negocjacji rozpoczętych z Paragwajem.

Minister brazylijski w Londynie zawarł z znakomitemi domami angielskiemi ugodę względem zbudowania kolei żelaznéj z Rio Janeiro do granic prowincji Minas Geraes i St. Paul. Kolej ta ma kosztować 111 miljonów fr. Towarzystwo angielskie zobowiązało się zbudować ją w ciągu jedynastu lat, za poręczeniem dochodu 7 pCt. w ciągu lat trzynastu i nadaniem przywileju na lat dziewięćdziesiąt. Gabinet i Izby bez wachania zatwierdzili ugodę zawartą przez ich reprezentanta w Londynie i wiadomość o tem została z wielkiem zadowoleniem przyjętą przez opinję publiczną. Spodziewają się że wkrótce Bahia i Pernambuco mieć będą także swoje koleje.

Rzeczypospolite położone nad niższą częścią rzeki srebrnéj, znajdują się w położeniu daleko mniéj pomyślnem jak Brazylja. Państwa Związku Argentyńskiego, tudzież Buenos Ayres, muszą walczyć przeciw napadom Indjan i nie są w stanie obronić swoje granice. Montevideo podzielając los państwa od którego wzięło początek, znajduje się w takim niedostatku pieniędzy w skarbie, że omało nie przyszło do powstania, z powodu że wojsko już od kilku miesięcy nie otrzymało żołdu. Jedynie aresztowanie kilkunastu oficerów zapobiegło wybuchowi przygotowanego buntu. Dawny minister skarbu p. Lara został oskarżony o malwersacje i sądzony będzie przez senat.

W Boliwji prezydent Belzu chciał się podać do dymisji, aby przez to otrzymać przedłużenie swéj władzy po nad zakreślony jej termin. Taktyka ta nie udała się, teraz stara on się uzyskać następstwo prezydentury dla swego zięcia. Ale ten kandydat do prezydentostwa będzie musiał walczyć z jednym weteranem wojny o niepodległość, jenerałem Santa Cruz, który długo reprezentował swój naród przy dworach Londynu i Paryża. Jenerał Santa Cruz znajduje się w obecnéj chwili w Rio Janeiro, gdzie Cesarz przyjął go bardzo uprzejmie. Zamierzał on powrócić do Boliwji przez La Plata, ale obawiano się aby Belzu nie wzbronił mu powrotu do Rzeczypospolitéj.

(*Independance Belge*).

## FRANCJA.

*Paryż 30 Lipca.* Przedsięwzięto potrzebne środki, aby tłumy nie zebrały się na stacji kolei przy powrocie Cesarza, aby ten powrót odbył się tak samo jak wyjazd, to jest w najściślejszem incognito.

— Pociągi kolei żelaznéj z cenami zniżonemi, przez które spodziewano się ściągnąć do Paryża na wystawę wielkie massy ludności departamentowéj, nie mają takiego powodzenia jakiego się spodziewano. Należało zresztą nieczynić sobie takich nadziei, wiedząc z doświadczenia, że ludność robotnicza w samym Paryżu tak mało korzysta ze zniżenia ceny wnijścia w niedziele i że obszerne sale obu gmachów wystawy, zaludnione są w te dnie prawie wyłącznie przez mieszczan i arystokrację.

— Jutro sądzoną będzie sprawa tajnego towarzystwa odkrytego niedawno, dla któréj w pałacu sprawiedliwości zbudowano nową specjalną salę. Mówią, że u spiskowych znaleziono plany konstytucji i listy przyszłych tymczasowych ministrów, złożone z nazwisk znanych rewolucjonistów.

— Wczoraj jeszcze nie można było wiedzieć z zupełną pewnością gdzie królowa angielska ma wylądować; powszechnie jednak wymieniano Boulogne. Dodawano nawet, że Cesarstwo Ichmość po powrocie z Biarritz, mają się udać w dniu 15 sierpnia do Boulogne sur mer i oczekiwać tam przybycia królowéj Wiktorji. Cesarstwo Ichmość pozostaną dwa dni w Boulogne, jeden dzień sami, drugi w towarzystwie królowéj angielskiéj; mówią że nad brzegami morza ma się odbyć przegląd wojska przed zakładem kąpielowym, jak to miało miejsce przy powrocie Cesarza z podróży do Anglji.

W Paryżu także ma być wielki przegląd na polu marsowem.

Listy z Szwajcarji przedstawiają bardzo smutny obraz zniszczeń jakie tam zrządzone zostały przez trzęsienie ziemi które i w niektórych punktach Francji uczuć się dało.

— Cesarz i Cesarzowa dziś z rana wyjechali z Bordeaux specjalnym pociągiem do Paryża. Cesarstwo Ichmość odbywając podróż w najściślejszem incognito mieli wstąpić do Angouleme, Tours i Aubrais i przybyć do Paryża o godzinie wpół do ósmej.

(*Independance Belge*).

## HISZPANJA.

*Madryt 23 Lipca.* Interesa polityczne czują wpływ nieznośnych upałów w Madrycie, są one prawie żadne. W poniedziałek wieczorem wyjechał do Rzymu goniec nadzwyczajny przez Walencję, Barcelonę i Marsylję, wioząc tyle razy wspomniane memorandum w przedmiocie przedaży dóbr kościelnych. W dokumencie tym adresowanym do pana Pacheco, rząd hiszpański odpowiada na wszystkie powody zerwania stosunków z Rzymem.

Zasada religijna wotowana przez kortezy w niczem nie atakuje uszanowania jakie Hiszpanja zachowuje dla religji katolickiej. Nie można powiedziéć, że odjęto utrzymanie duchowieństwu, skoro budżet jego wynosi 170 miljonów realów, to jest pochłania szóstą część wszelkich dochodów publicznych. Pan Franchi podał za powód swego wyjazdu to, że rząd zawiesił nadawanie beneficjów kościelnych aż do czasu uregulowania parafji; był to wypadek przewidziany przez konkordat i na biskupów powinna ciężyć odpowiedzialność tego zawieszenia, ponieważ rząd kilkakrotnie wzywał ich aby się rozporządzili w tym względzie.

Co do kwestji przedaży dóbr duchowieństwa, *memorandum* wykazuje, że położenie polityczne i finansowe Hiszpanji, wymagało bezwarunkowo tego środka, a historja dowodzi, że królowie hiszpańscy najprzywiązańsi do kościoła, nie cofnęli się nigdy przed tego rodzaju środkami, ilekroć okoliczności wymagały takowych, i Rzym nigdy im tego za zbrodnię nie uważał.

Królowa zatwierdziła wszystkie prawa wotowane w ostatnich czasach przez kortezy. Stronnictwo reakcyjne czyniło największe wysilenia aby nakłonić Królowę do odmówienia swej sankcji prawu przeznaczającemu wynagrodzenie indywiduom wygnanym do wysp filipińskich po wypadkach 1848 roku.

W Barcelonie nie ma nic nowego, ale obawy nie są uspokojone, emigracja nie ustaje i najbogatsi fabrykanci postanowili gdzie indziej przenieść swoje zakłady przemysłowe, bo nie mogą być pewni czy nie zostaną zamordowani przy pierwszem zawichrzeniu. Sprawiedliwość gorliwie prowadzi instrukcję tych ostatnich wypadków, ale pomimo najgorliwszych usiłowań, nie mogła dotąd wykryć morderców pana Sol y Padriz; mordercy ci pewno są dokładnie znani, ale nikt nie śmie i nie chce oskarżyć ich. Według zeznań uczynionych rządowi zdaje się, że na przekór wszystkim dekretom istnieje straszne stowarzyszenie, które może według swojej woli poruszyć w Katalonji tysiące indywiduów, które rozrządza bardzo znakomitemi sumami i jeśli zechce, może zachwiać na nowo całą prowincją.

Tak więc stan Katalonji nie jest bynajmniej zadowalający i niedaleki może ten czas w którym ta bogata prowincja ujrzy zniknienie swoich ogromnych kapitałów przemysłowych.

— *Diario Espanol* zapewnia, że rząd hiszpański zawarł z bankiem San Fernando ugodę, mocą której bank ten eskontować będzie z 3 pCt. straty, wexle rządu wydane na prowincje z terminem dwunastu miesięcy.

— Dziennik *Tribuno* przestał wychodzić na czas odroczenia kortezów. Wyjdzie on znowu dopiero z dniem 1 października.

— Dyliżans który wyjechał z Madrytu w dniu 19 wieczorem, został zatrzymany niedaleko Burgos, pod Quisslamapala. Wszyscy podróżni zostali zrabowani. (*Indépenдance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

*Konstantynopol 19 Lipca.* Pan Thouvenel oczekiwany tu od dnia 14, przybył dopiero 17, w skutku burzy która go zaskoczyła przy odpłynieniu z Pireus i zmusiła zatrzymać się w drodze.

— Wczoraj także przybył tu Omer-pasza. Nie spodziewano się go wcale i to przybycie sprawiło wielkie wrażenie. Tysiące komentarzy obiega w tym przedmiocie, zapewniają jednak, że jeneralisymus niedługo tu zabawi.

— Mówią, że lord Redcliffe bardzo do serca wziął ataki których był przedmiotem w parlamencie, szczególniej ze strony lorda Grey.

Dzienniki londyńskie mówią, że bardzo słychać o postanowieniu zastąpienia lorda Redcliffe na urzędzie tutejszego ambasadora przez lorda Elgin. Aby być szczerym wypada mi powiedzieć, że sprawdzenie się tej wieści bardzo jest upragnionem i zostałoby tu przyjęte z największem zadowoleniem powszechnem.

Pułkownik Wildenbrick, poseł nadzwyczajny pruski, otrzymał urlop i udaje się w poniedziałek do Berlina przez Trjest. W nieobecności jego interesa legacji sprawować będzie pierwszy sekretarz pan Eichmann.

Około sta domów cyrkułu Aga Dżami, stało się pastwą gwałtownego pożaru który wybuchnął w dniu 17 po południu.

— Rząd turecki nie bezzasadnie podobno bardzo jest niespokojny o poruszeniu Rossjan przeciw Karsowi i Erzerum. Trudno przypuszczać żeby tamtejsze wojsko tureckie mogło długo stawić opór. Starają się tu wysłać im jak najprędzej i jak największe posiłki, ale obawiać się należy że takowe mogą za późno już przybyć na miejsce. (*Ind. Bel.*)

## Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

*Lublin d. 25 Lipca 1855 r.*

Ożywiło się nasze miasto na odebraną wiadomość za pośrednictwem pism publicznych, o przyjeździe pana Apollinarego Kontskiego, bośmy się po nim bardzo stęschili. Artyści radzi go usłyszyć, aby poznać o ile i w jakim kierunku rozwinął się jego talent. Amatorowie i dyletanci pragną narozkoszować się jego grą, pełną świeżości, barwy i ognia. W końcu klassa biednych oczekuje współczucia i wsparcia, które zwykł nieść w każdym miejscu swojego pobytu, idąc za popędem szlachetnego swojego serca; żaden zapewne z artystów rodaków nie doszedł téj popularności, niezostał przedmiotem powszechnego zajęcia, co Apolinary Kontski; pod tym względem, możnaby go porównać z Paganinim.

Pan Apollinary jest naszym, jest rodakiem, śpiewa dla nas i nasze pieśni, żyje dla nas i z nami, największą tedy nadgrodą jaką możemy mu ofiarować jest przydomek *Naszego*.

Jeżeli muzyka dzisiéjsza, może być uważaną i uprawianą pod tylolicznemi względami, mistrzowie jéj również nie mogą być sądzeni jak tylko z tego stanowiska do którego zdążają. Smieszności jest dawać rady panu Apollinaremu, aby postępował wskazaną przez innych wielkiej zasługi mężów drogą, bo jak tamci dla tego są wielkimi, że byli samymi sobą, tak pan Apollinary dla tego jest powszechnie kochany, że jest rodzinny, że szkołą jego i wzorem, jest rodzinna ziemia, a zatem że jest samym sobą.

Dopóki pan Apollinary postępował na drodze sztuki, dopóki ją nabywał, dopóki ją zdobywał, wolno było sądzić go z tryllów, flageoletów i tym podobnych zwycięzstw nad sztuką, ale kiedy z tym zasobem jaki posiada, już wytknął swoją przyszłość, kiedy rzucił się w cały obszar pieśni ludu, aby przechować jego usposobienia, nawyknienia i uczucia, kiedy tak świetne odnosi zwycięztwa na tem polu, sądzić go należy o tyle, o ile odpowiada powołaniu, sądzić go należy z wrażeń słuchaczów.

Minęły czasy dla poezji, kiedy jéj wartość oceniano, z liczby rymów męzkich i doboru szumno brzmiących wyrazów, wyswobódźmy z tych pieluch i muzykę, sięgajmy do jéj treści, odgadujmy co ona chce wypowiedzieć, i o ile w wypowiedzeniu została pojętą, zostawmy sprawozdania z mechaniki, harmonji i exekucji pismom specjalnie temu poświęconym i zakładom naukowym; dla korzyści uczniów niech muzyka a szczeglniéj koncertowa, raz przyjdzie do tej potęgi, aby tak dla uczonych jak prostaczków była interessującą i pojętą.

Pan Apollinary właśnie tą drogą idzie, a idzie śmiało, niezważając na krzyki pedantów i scholastyków którzy chcą nas przekonać, że to tylko jest mądre co niezrozumiałe dla ogółu, to godne pochwały co naśladowane z trupiéj przeszłości.

Porównywać rozwój literatury, z rozwojem muzyki i z jednéj wskazywać prawidła dla drugiéj, jest największą niedorzecznością, bo siostry choćby najrodzeńsze w świecie niegwarantują sobie tożsamości losu, ale tak dla jednéj, jak dla drugiej zasadnicze prawo życia jest jedno. Niepojął Osiński że cywilizacja świat materji powinna uszlachetnić w świecie formy, artystyzm zaś ten świat formy podnieść w świat myśli. Bądźmy na przyszłość ostrożniejszymi, i niepopełniajmy tegoż błędu w muzyce, wierzmy że po wystawieniu dla niéj tak wspaniałéj budowy, trzeba ją zapełnić duchem i myślą, że ją należy czerpać nie z martwych na papierze wzorów, ale brać z życia i wlewać życie.

Z tego stanowiska, zapatrując się na artystyzm pana Apollinarego Kontskiego, dałoby się wiele prawd poznać, wiele zagadnień rozwiązać, grę jego ocenić, kompozycje jego zrozumieć; gdyby z tego stanowiska zapatrywał się autor recenzji napisanéj z powodu ostatnią razą danego koncertu w Warszawie, nieznudziłyby nas długim artykułem, na kanwie filozofii niemieckiej utkanym, nie wydałby na świat *Lesnera* autora opery *Bardowie*, o którego metryce radzibyśmy się coś bliższego dowiedzieć, niezraziłby zimnym bez echa i współczucia artykułem tych, co nie pojmują muzyki, i nieprzestraszałby jéj adeptów obawą znalezienia w niéj tylko mozolnéj mechanicznéj pracy i zawikłanéj algiebraicznéj kombinacji tonów; ale nie oto nateraz nam idzie.

Nadzieja tedy Lublinian z powodu oglądania ukochanego artysty nietylko została spełnioną, ale przewyższyła wszelkie oczekiwania, ograniczyć się na jednym koncercie, było niepodobieństwem, usłyszeliśmy więc drugi, odżyły nam w sercu i pamięci te czarujące a tak przystępne do pojęcia tony i pieśni, były one najoczywiściéj w naszym języku napisane, były to myśli nasze, obroty mowy nasze, ta sama swoboda w szykowaniu, taż sama śmiałość w określaniu i cieniowaniu, wszystko tam było niewymęczone, niezniewalane żadnym przymusem, konwencją, naśladowaniem; otóż cały sekret, dla czego publiczność z takiém uniesieniem przyjmuje pana Kontskiego.

Pobyt pana Apollinarego Kontskiego w naszem mieście, nieograniczył się tym razem na daniu dwóch koncertów, zbliżał się dzień jego Imienin, przyrzekł go z nami przepędzić, bo nas ukochał, tak jak my go ukochali.

Uroczystość dnia swego jako prawy katolik rospoczął od Boga. Jest w Lublinie starożytny gmach klasztorny OO. Bernardynów, dziś bardzo zrujnowany, na reperację jego utworzono puliczne składki, w tym tedy kościele szlachetny solenizant zamówił nabożeństwo, na którem miał odegrać mszę własnéj konpozycji, przy pomocy miejscowych artystow; ksiądz biskóp Pieńkowski ofiarował sam celebrować, jedna z dostojuych dam, przyjęła na siebie obowiązek kwestarki. Lud zebrał się tłumnie aby się przekonać czy ten, którego Najwyższy obdarzył swą łaską umie Mu za nią dziękować; zebrał się lud aby wznieść modły za pomyślność tych, którzy żyją dla jego dobra, zebrał się w końcu, aby złożyć ofiarę na podniesienie domu Bożego.

Ci krórzy słyszeli naszego artystę, jednozgodnie utrzymują iż nigdy tak uroczo niegrał, jak w czasie tego Nabożeństwa. Dostojny kapłan pobłogosławił zebrany lud, który korząc się, w obliczu majestatu Boga, uwielbionego majestatem obrządku, złożył w ofierze summę rubli srebrem 343 kopiejek 74 i pół. a w niéj samemi trojakami Złp. 500.

Niepoprzestał na tem solenizant artysta, chciał aby i biedni mieli udział z jego szczodréj dłoni, ofiarował dla domu przytułku pod opieką panny Koperskjéj zostającego, rubli srebrem 35, obrócił część dochodu z drugiego koncertu na korzyść domu schronienia dla starców i kalek, rozdał hojną jałmużnę zgłaszającym się biednym, którzy publicznie żebrać nie śmieją, a tak dzień swych imienin, spędził jako prawy Chrześcianin i wielki artysta.

Mieszkańcy Lublina ofiarowali mu bilet z powinszowaniem, na którym się mieściło 125 podpisów z dedykają:

Za rodzinne rzewne pienia,
Które twa dusza anieli
Przyjm hołd w dzień twego imienia,
Od braci, sióstr, przyjacieli.

Chwała społeczeństwu, które umie oceniać swoich artystów, chwała wybranym dzieciom społeczeństwa które ukochały rodzinną niską strzechę.

. . . . . .ski.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Kobiety z kamienia*

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w południe 25. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 61szy *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*



W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Lipca [5 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.